

## JANINA MATYSEK

ur. 1930

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, sklepy, życie codzienne, Lubelska Spółdzielnia Spożywców

### Praca w sklepie LSS

Skończyłam szkołę, tylko siedem klas i zaczęłam handlować. Miałam osiemnaście lat i zaczęłam pracować w sklepie spożywczym MHD. Pracowałam w sklepie przy ulicy 3-go Maja, ale najpierw na ulicy Narutowicza. Stamtąd gospodyni uciekła. Po wyzwoleniu wszyscy uciekali do Ameryki i ona też. Dokuczali jej pracownicy, ci co dowozili pieczywo. Zostawałam całe dni w sklepie sama, a ona była u takiej kobiety, z którą żyła razem. Nie wiedziałam jak to się nazywa, dopiero mi piekarz powiedział. Była lesbijką. Ten piekarz tak dokuczał jej, że musiała się zwolnić i uciekać. Odwiedzała ją koleżanka, która miała sklep. Mówiła, że mnie zabierze do swojego sklepu na 3-go Maja. Tam pracowała młoda dziewczyna, która była w ciąży. W sklepie spożywczym LSS na 3-go Maja pracowałam, kiedy ta młoda była na macierzyńskim.

Jak wróciła poszłam do sklepu wielobranżowego na Narutowicza. Pracowała w nim sprzedawczyni, cwana była. Całe dni byłam sama, a ona miała przyjaciela. Zawsze mówiła: „Janka. Jak przywożą towar, to weź ten najlepszy towar i chowaj po trochu”. Pytam się: „Gdzie?”. „A do komory, chowaj do tej taczki. Trochę kawy najlepszej, trochę czekolady, wódki z czerwoną kartką”. Przychodziło bardzo dużo ludzi, bo przywozili owoce, cytryny. Ludzie stali w kolejkach za cytrynami. Byłam sama w tym sklepie spożywczym i wariacji dostawałam. Zostawiałam towar, bo kierowniczką mi każe, muszę się słuchać. Nawet szklankę mleka i bułkę musiałam sobie kupić, bo bałam się manka. „Manko będzie!”

Niespodziewanie zrobili remanent. Wychodzi manko, bo był pochowany towar. Bogu ducha jestem winna, a ona przy wszystkich mówi do mnie: „Janka, manko wychodzi. Trzyście tysięcy manko wychodzi”. Udaję wariata, że niby nie słyszę: „Co? Manko wychodzi?”. Ona mnie wkurzyła. Poszłam do tej komory, biorę taczkę i wywożę towar przed komisję. Pokazuje to manko. Wzięłam katanę, założyłam ubranie na siebie i cześć, do widzenia. Wyszłam, zostawiłam ją w cholerę.

A czy wyszło duże manko? Superata wyszła! Niech ona się tłumaczy!

Na drugi dzień poszłam do LSS-u, do biura. Kierownik zapytał się: „Jak wychodzi?”. Ja mówię: „Manko wyszło”. On wstał i siadł. A ja: „Dziękuję za pracę”. On mówi: „Co pani wyrabia, pani Janino?”. Nie zjadłam, nie napiłam się, orobiłam się jak durna i jeszcze mam manko płacić? A z jakiej racji? Jeszcze wcześniej kierownik przyszedł do mnie. Skupywałam butelki, skrzynki i pudełka. Za to dostawałam pieniądze. Kierownik przychodził i mówił tak: „No dzisiaj pani zarobiła”. Ja mówię: „Za co?”. „Ano pani dużo skupiła tych butelek”. Ja na to: „A bo ja widziałam te pieniądze? Ja nie dostałam”. A on mówił: „A cholera. Przecież dałem kierownicze. No w dupę kopana jaka no”. Ja mówię: „Ani złotówki nie dostałam”. To nie dość, że pracowałam, to jeszcze mnie okradała. No. To ja mówię do kierownika: „Dziękuję. Za taką pracę to ja nie chcę!” On powiedział: „To ja dam pani chodzić na remanenty”.

Akurat wyszłam za męża i mówię, że będę chodzić na remanenty. Mąż: „Ty po całych dniach i nocach będziesz chodzić? Nie pozwolę ci!”. Poszliśmy na remanent, na ZOR Bronowice. Musiałam pójść, bo już zwolniliby mnie z pracy. Kierownik chciał mnie wsadzić do tego sklepu, tak na chama. Robimy ten remanent i wychodzi siedemnaście tysięcy manka. Tu trochę pieniędzy znajduję, tam trochę pieniędzy, a to w słoikach, a to za słoikami, za butelkami, a to pod ladą. Młoda dziewczyna z Majdanka pracowała i okradała. Wychodzi manko. Przyszedł mój mąż w nocy i zabiera mnie. A kierowniczką mówi: „Czy się pani opłaci? O szóstej godzinie będzie otwierać. To się nie opłaci, bo zanim pani do domu dojdzie, zanim się położy to już trzeba wstać”. Ja mówię: „Zobaczę. Ja dziękuję za pracę”. Poszliśmy. Rano, to było w lecie, ubrałam się i idę do kierownika. Powiedziałam: „Panie kierowniku, ja dziękuję za pracę”. On na to: „Dlaczego?”. „Bo manko wychodzi siedemnaście tysięcy. I mam z tą załogą zostać i mnie mają okradać?” Jeszcze na dwór trzeba było wychodzić, stragany zrobić, owoce i wagę wystawiać. Chodziło się to do sklepu, to na zewnątrz.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-09-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Emilia Kalwińska
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"